

Kabaret Lo, Belzebubel

Pamiętam dobrze jak tu kiedyś było,
Jak niebiańsko świat się toczył
Bez problemów i bolesnych prób.
A stanowisko tve znaczyło tyle,
Że nikt wyżej nie podskoczył.
Mogłeś piekło złożyć u mych stóp!
I lepiej, i dostatniej być tu miało -
Gdzieś ten pomysł podpatrzyłeś.
W raj się zmienić miał ten cały kram.
Do dzisiaj nie wiem, czy coś się zmieniało,
Nie wiem, czy coś rosło w siłę,
Lecz dostatnio było -
Głównie nam!

Pamiętam dzień, gdy opętana, nawiedzona,
Oszołomiona, cała w twojej diabelskiej mocy
I ramionami twymi w tangu przyduszona,
Szeptalam Bubek, nie daruję ci tej nocy!
Pamiętam słowa twe mocne i tklive,
I apartament, tak zwany służbowy,
W nim raj piekielny
I piekło prawdziwe,
I tłum podwładnych
Witających w drzwiach wejściowych!
Znać chciałeś wtedy w lot każdą mą myśl,
Mą każdą zmarszczką dzień mogłeś się gryźć,
Bez słowa nieba przychylił mi byś.
Tak było kiedyś -
Dawniej. A dziś -
Eeeech! Szkoda mówić!

Pamiętam wizje, któreś mi roztoczył
I perspektyw panoramę,
Plany co wzruszały mnie do łez,
Szatańską głębię twoich czarnych oczu
I piekielny temperament,
I bogaty, fasadowy gest!
Pamiętam, spadające niby z nieba,
Upominki i precjoza,
Ten twój cały wielkopański szpan.
A dzisiaj już po prostu sama nie wiem,
Czy to kryzys, czy skleroza,
Tak twój, Bubek, pogorszyły stan?
A przecież byłeś niestrudzony niczym Syzyf
Gdy mnie skusiłeś, aranżując małą fetę
W prywatnym czyścucu, sprowadzonym za dewizy,
Z dużą biosauną i odnowy gabinetem!
Nie przejmowałeś się żadnym osądem
I tym, że może ci za to przyłożą.
Bo nie jest zgodne ze światopoglądem,
Żeby w ogóle czart odczuwał
Wolę bożą!

Dla ciebie wtedy nie znaczyło to nic,
Ty próbowałeś zgadnąć myśli z mych lic,
Bez słowa nieba przychylił mi byś.
Tak było kiedyś
Dawniej.
A dziś - Belzebubel!